



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXI

Kwiecień – Maj 2025

Nr 4-5 (354-355)

„Niebo i ziemia się cieszą ze Zmartwychwstania Twego, Chryste. Alleluja!”

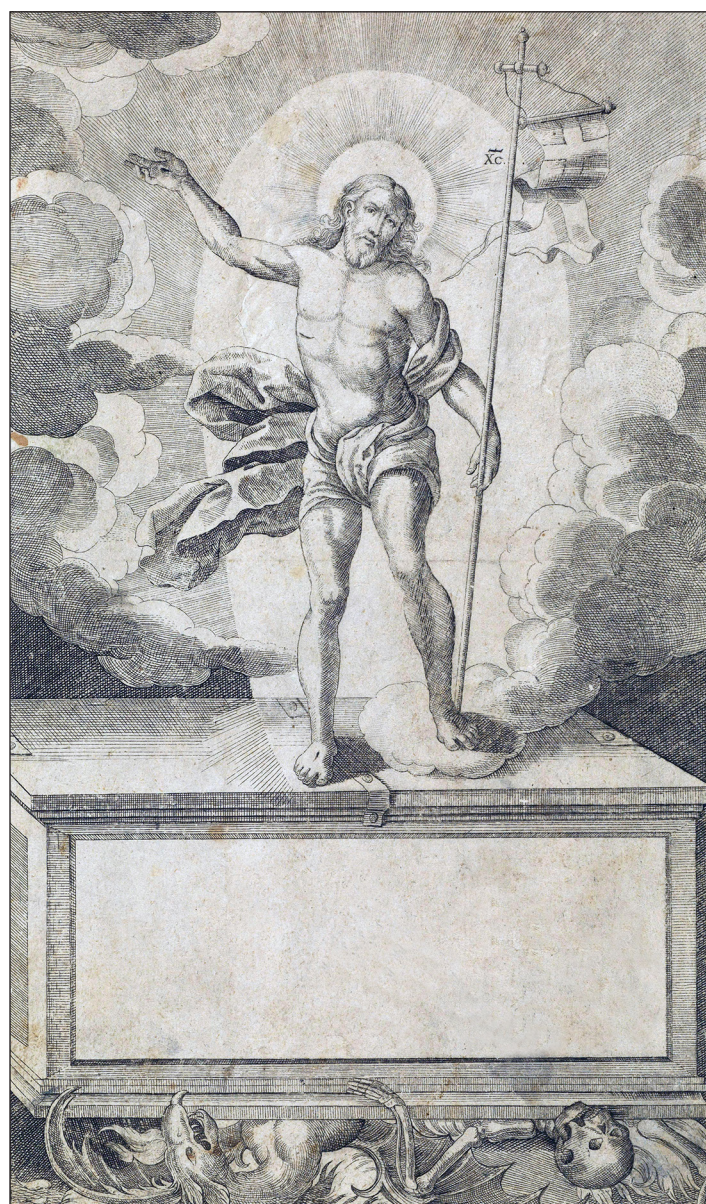
Drodzy Parafianie, Sympatycy oraz Goście, tworzący Wspólnotę parafialną przy Niepokalanej na Azorach!

Wielkanocny poranek przynosi nam stale aktualne orędzie: Zmartwychwstał Chrystus! Chrystus Zmartwychwstały podąża przed nami do domu swojego Ojca, gdzie, jak wierzymy, wszyscy będziemy żyli jako jedna Rodzina, Dzieci jednego Ojca. Za Jezusem, który jest z nami do końca czasów, musimy wiernie podążać przez zmieniający się świat. W naszych sercach jest ból i radość, na naszych twarzach uśmiech i łzy, ale takie jest nasze ziemskie życie.

Niech Chrystus, który zwyciężył śmierć i szatana, wspiera Was w Waszym codziennym życiu, niech każdego dnia obdarza Was i Wasze Rodziny nadzieją, która potrzebna jest do tego, aby stawiać czoło trudnościom życia. Spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem niech umocni w Was pragnienie życia wiecznego. Pragniemy życzyć obfitości darów paschalnych na Święta i kolejne dni i miesiące roku, które będą przynosić nam kolejne zadania do realizacji i stawiać wyzwania, które dadzą nam okazję do tego, byśmy zaświadczyli o naszej wzajemnej miłości. Niech Chrystus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały, Odkupiciel człowieka, nieustannie błogosławi Wam wszystkim, a Maryja Niepokalana niech wyprasza potrzebne łaski, byśmy sprościli zadaniu głoszenia Dobrej Nowiny i wezwaniu do niesienia świadectwa Miłości Zmartwychwstałego Pana.

Życzymy Wam i Waszym Rodzinom radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Duszpasterze Parafii Niepokalanego Poczęcia NMP wraz z Redakcją „Naszej Wspólnoty”



„Zmartwychwstanie” – ryt. Makarij (grafik) [1725-1750]

Informacje duszpasterskie kwiecień – maj 2025 r.

Kwiecień 2025:

21.04. – Poniedziałek w Oktawie Wielkanocy: Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15 i ostatnia o godz. 18. O godz. 17:30 nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia.

22.04. – Wtorek w Oktawie Wielkanocy: o godz. 18:30 drugi dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego.

27.04. – Niedziela Miłosierdzia Bożego („Biała Niedziela”, II Niedziela Wielkanocy). O godz. 13:15 Msza święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. O godz. 15 nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia.

28.04. – Poniedziałek: Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona Polski.

29.04. – Wtorek: Święto św. Katarzyny ze Sieny, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy. O godz. 18:30 trzeci dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego.

Maj 2025

Przez cały miesiąc zapraszamy do naszej świątyni na nabożeństwa majowe – odprowadzane będą od poniedziałku do soboty o godz. 18, a w niedziele o godz. 19.

1.05. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

2.05. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o godz. 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

3.05. – Pierwsza sobota miesiąca: Uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski. Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 18 i 20. O godz. 18 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

4.05. – III Niedziela Wielkanocy.

6.05. – Wtorek: święto Świętych Apostołów Filipa i Jakuba. O godz. 18:30 czwarty dzień nowenny do św. Antoniego z Padwy z kazaniem nowennowym.

8.05. – Czwartek: Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika.

11.05. – IV Niedziela Wielkanocy (Niedziela Dobrego Pasterza). O godz. 10 dzieci z naszej Parafii przystąpią do Pierwszej Komunii Świętej. W tym dniu nie będzie Mszy świętej o godz. 10:30.

13.05. – Wtorek: o godz. 17:30 rozpoczęcie nabożeństw fatimskich. O godz. 18:30 piąty dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego.

14.05. – Środa: Święto św. Macieja, Apostoła.

16.05. – Piątek: Święto św. Andrzeja Boboli, kapłana i męczennika.

18.05. – V Niedziela Wielkanocy.

20.05. – Wtorek: Święto św. Bernardyna ze Sieny, kapłana. O godz. 18:30 szósty dzień nowenny przed uroczystością św. Antoniego z Padwy.

23.05. – Piątek: Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki św. Ojca Franciszka w Asyżu.

25.05. – VI Niedziela Wielkanocy: o godz. 13:15 Msza święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

27.05. – Wtorek: o godz. 18:30 siódmy dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego.

31.05. – Piątek: Święto Nawiedzenia NMP.

Moje myśli przy Bożym Grobie

stoją na warcie kwiaty

modląc się barwami dusz,

plonie forsycja ogniem umiłowania.

a Ty Panie Jezu

rozmawiasz z duszami czyścowymi,

otwierasz im bramy nadziei

na życie wieczne.

Ja pochylona nad Twoim grobem

dziękuję Ci za każdy Twój ból

krzyżowej drogi,

bo w niej jest ból mój i całego świata

oczyszczony i odkupiony

Twą męką i śmiercią.

Cena Zmartwychwstania

Jesteś żywy choć niewidzialny,

przechodzisz szlakami powietrza

o barwie chmur i obłoków,

błękit Twego wzroku

przyciąga mnie ukojeniem

i szczęściem spełniających się marzeń

dojrzewających latami.

jestem skryta w Tobie,

małej, a tak nieogarnionej i potężnej

okruszynie Chleba –Eucharystii,

w Zmartwychwstałym Nieskończonym

Bogu – Człowieku.

Sens

pewność w sens każdej godziny

umykającej za horyzont

po świetlistej ścieżynie

słonecznego promienia.

tajemnica bólu i umierania

przybita z Chrystusem do krzyża,

klucza Miłosierdzia

do bramy wiecznego życia.

Magdalena Urzędowska

– tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Maryja Matka Nadziei, zatroskana o nasze zbawienie

Na Wielkanoc czeka się z radością. Spotykam tylu ludzi, którzy szukają sensu w swoim życiu. Tam, pod tą warstwą wymuszonego dorosłego uśmiechu jest jeszcze ukryty strach tej części nas, która zawsze będzie przerażonym dzieckiem. Tym bardziej przerażonym, im mniej żywej wiary.

Krzyż na Kalwarii nie jest zakończeniem, ale koniecznością. Początkiem drogi przemiany i zbawienia. Z nim nasze życie nigdy nie jest zmarnowane. Zawsze jest nadzieja.

Wielkanoc. Dlatego tak to ważne, aby nie zapomnieć, że Wielkanoc to wolność! Wolność od śmierci wiecznej, wolność w doświadczeniu wiary, że zło zostało pokonane. Bo przecież, jeżeli żyję Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną o zbawieniu, to mam ochotę wszystkim wykrzyścić, że wierzę w Tego, który prawdziwie zmartwychwstał. Wierzę w Jezusa, który jest moim Panem, wierzę w Zmartwychwstanie. Chcę zmartwychwstać do lepszego mnie, do lepszego jutra... bez grzechów, które oddzielają ludzi od siebie i od Boga!

Jakże trudny powrót był Matki Jezusa z Golgoty w ten straszny wieczór wielkopiątkowy. Ona jedna wierzyła wówczas, że wkrótce Jej Syn zmartwychwstanie. Jej wiara była wydoskonalona przez doświadczenia i cierpienia całego życia. Jej „fiat” wypowiedziane w chwili Zwiastowania, powtarzane bezustannie i ostatecznie wypowiedziane w chwili, gdy włócznia żołnierza przebiła Najświętszy Bok. Jej Niepokalane Serce cierpiało, widząc niedowiarstwo uczniów, niewiast. Im były potrzebne spotkania z Jezusem, osobiste spotkania, by uwierzyć. Nawet świadectwo pustego grobu im nie wystarczyło.

To wyznanie wiary w Zmartwychwstanie przypomina Maryjne Magnificat, wykrzywane z miłości, z całkowitym oddaniem. Przecież Bóg „*ujmuje się za sługą swoim z miłosierdzia*”. Maryja – Matka, była przy Synu pod krzyżem i była z uczniami w Wieczerniku, po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu. Wszyscy czekali tam na zesłanie Ducha Świętego, na dar męstwa, na odwagę. Maryja „*trwała z nimi na jednomyślniej modlitwie*”. Dzisiaj także jest z nami, ze swoim Kościołem w tych trudnych dla nas chwilach. W życiu Maryi boleść i radość towarzyszą Jej od chwili Zwiastowania aż po Wniebowzięcie. Od Zwiastowania do publicznego nauczania Jezusa bardziej widoczne są u Maryi doświadczenia radosne, ale jak w życiu każdej kobiety, tak i u Maryi, każda radość zawiera w sobie macierzyńską troskę, a nieraz i trwogę, i ból z powodu doświadczeń Jej Dziecka. Na zewnątrz życie Maryi jest zwyczajne, ale w samej swej istocie przepełnione jest tymi sprawami, które są nadzwyczajne, Boże, a dotyczą zbawienia człowieka.

Matka Syna Bożego żyjąc pośród świata, zajęta codziennymi obowiązkami, jest jednocześnie zatopiona w Bogu i nieustannie rozważa Jego dzieła. Jednocześnie jest cały czas najbliżej Jezusa, z miłością i adoracyjną wiarą służy Mu i towarzyszy w spełnianiu zbawczej woli Ojca; aż po mękę, krzyż i Zmartwychwstanie. Po Zmartwychwstaniu, Maryja powierzona Janowi, jako Matka jego i każdego z nas, tak jak z Jezusem, tak cały czas jest z każdym z nas, dalej zatroskana o nasze zbawienie. Jej macierzyńskie Serce najbardziej wie jak okazać miłość Synowi, aby Mu wynagrodzić za wszelki ból, grzech, niewdzięczność i zaniedbanie dobra przez nas. Czyni to przez kontemplację Słowa Bożego i czynną miłość.

Tylko Ona wierzyła i myślała o tym, w co nikt do końca nie wierzył i o czym nikt nie myślał. Tylko Ona przygotowywała się na wielkie wydarzenie, którego nikt inny się nie spodziewał. Być może medytowała nad symbolem „trzeciego dnia”, w którym odnalazła Jezusa w świątyni, albo nad dniem, w którym Jej Syn dołączył do Niej w Kanie i zamienił wodę w wino. Być może przemyślała przekazane Jej słowa, którymi Jezus kończył zawsze zapowiedź swojej męki: „Syn Człowieczy trzeciego dnia zmartwychwstanie”. Apostołowie tych słów nie rozumieli, ale zapewne Jej Serce było pełne nadziei i ufności.

Dziwnie przebiegała ta Jej Wielka sobota. Straż się zmieniała przy pilnowaniu zapieczętowanego grobu, tak jakby człowiek mógł położyć kres wszechmocy Boga. Cały lud przybył do miasta świętować, ponieważ obchodził święto Paschy i nie zdawał sobie sprawy, że ta Pascha była prorockim znakiem wielkiej rzeczywistości, która już się zrealizowała w bólu i teraz miała się zrealizować w radości Zmartwychwstania Jej Syna, a naszego Zbawiciela. Podstawą jest tylko wiara Maryi i Jej pewność tego, co ma się zdarzyć, a co zmieni zdecydowanie perspektywę ludzkiego życia.

Niedzielny świt Zmartwychwstania. Niewiasty podążają do grobu. Były to te same kobiety, które widzieliśmy u stóp krzyża, ale brakowało jednej, najważniejszej. Dlaczego nie było z nimi Maryi? Była to znacząca nieobecność. Bo zmartwychwstały Pan już się Jej ukazał, nawet, jeśli Ewangelie o tym nie mówią. Była tak pewna Jego zmartwychwstania, że nie popełniła błędów innych kobiet, szukających Żyjącego wśród umarłych. Pewne jest, że nie poszła do grobu, ponieważ miała ważny powód, który Ją zatrzymał. Kobiety, godne podziwu za ich wierność i gorliwość, znalazły niespodziankę: pusty grób. To wydarzenie sprawiło, że milcząca skała nabrała szczególnej wagi. Ze względu na fakt, że grób był pusty, stały się pierwszymi świadkami zmartwychwstania Chrystusa.

Wiara Maryi była heroiczna, ale nie ma wątpliwości, że miała mocne podstawy, na których się wspierała. A są to te same podstawy, na których opiera się nasza wiara: nieustanna modlitwa i głęboka medytacja słów i czynów dokonanych przez Syna Bożego. Kiedy Pismo święte mówi nam o wierze Abrahama, przypomina nam również, że uwierzył wbrew wszelkiej nadziei, czyli wbrew wszelkiej oczywistości faktów. Św. Jan Paweł II powiedział, że wiara Maryi była większa niż wiara Abrahama. Abraham nie widział umierającego syna, a Maryja widziała, ale uwierzyła mimo wszystko!

Maryja, szlachetna Matka, w sekrecie kosztuje pełnię odzyskanej radości w tajemnicy zmartwychwstania Jej Syna. A wcześniej, w chwili próby, dała świadectwo zaufania Bogu do końca. Ona zmartwychwstaje ze swojego współcierpienia, tak jak Jezus ze swojej męki, jak Magdalena ze swojej rozpacz, jak apostołowie ze swego lęku i przytłaczającego zniechęcenia.

Maryjo, nasza Matko, tajemnica zmartwychwstania była trudna i dla późniejszych pokoleń, jest trudna i w naszych czasach. Iluż ją odrzucało i odrzuca! Już św. Paweł doznał swej porażki apostoelskiej w Atenach, na Areopagu, gdy wśród mędrców tego świata wspominał o zmartwychwstaniu. Jedni go zlekceważyli, drudzy go wysmiali. „Posłuchamy cię o tym innym razem” (Dz 17,32); odpowiedzieli mu i odprawili z niczym i za ledwie kilku spośród atenczyków zdołał on nawrócić. A rzecz poszła właśnie o zmartwychwstanie.

cd. na s. 4

Maryja Matka Nadziei... *dc ze s. 3*

A dziś? Dzisiaj wielu ludzi też nie chce przyjąć tej prawdy wiary, mimo tego, że uważają się za chrześcijan. I płacę Twoje Serce, Matko, wobec tego niedowiarstwa. Ile cierpień sprawiają Ci dzisiaj Twoje dzieci, zarówno poprzez obelgi, bluźnierstwa, obojętność wobec Twej Matczynej miłości i Twego Niepokalanego Serca, jak i przez niedowierzanie w różnych sprawach wiary, poprzez wybieranie sobie spraw, w które chce się wierzyć, inne zaś się odrzuca, a wśród których znajduje się również wiara w zmartwychwstanie ciał nas wszystkich, zapowiedziane i zapoczątkowane przez chwalebne Zmartwychwstanie Twojego Syna.

Matko, módl się za nami, aby nie ustała nasza wiara. Módl się za Kościołem Twego Syna, który On sam powierzył Ci w opiekę, powierzył Twemu wstawianictwu. Módl się Matko za nami i razem z nami, byśmy zawsze trwali w zachwycie nad miłością Twojego Syna w tajemnicy Zmartwychwstania, w prawdzie i radości wypowiadali słowem, czynem i naszym życiem, że Jezus Chrystus jest naszym Panem i Zbawicielem i wołał: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy /.../ gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, Święte jest Jego Imię.” Amen. Alleluja!

Ojciec Proboszcz Jacek Koman OFM

Znajdź Zmartwychwstałego

Chrystus ZMARTWYCHWSTAŁ!

Wspominamy i na nowo przeżywamy dziś najważniejsze wydarzenie w historii świata. To najistotniejszy dzień, jaki kiedykolwiek się wydarzył, dzień, który wszystko zmienił – bo oto Chrystus zrobił coś niemożliwego, wstał ze snu śmierci do życia, dokonując zbawienia całej ludzkości. To dzień wspaniały, podniosły, pełny pięknych celebracji i najznakomitszych uroczystości – i bardzo dobrze, bo faktycznie mamy co świętować!

Czytając jednak ewangeliczne opisy zmartwychwstania, nieustannie porusza w nich spokój działań Jezusa, kameralność Jego spotkań z uczniami i przyjaciółmi, delikatność objawiania najważniejszej prawdy. On nie organizuje wielkich spotkań nad Jeziorem Galilejskim, nie idzie do arcykapłanów ani do Piłata, ani do nikogo, kto wydał Go na śmierć, by utrzcć im nosa i pokazać, że żyje, nie czyni spektakularnych cudów przed tłumem, nie wchodzi dumnie do Jeruzolimskiej Świątyni. Zamiast tego towarzyszy swoim uczniom w drodze do Emaus, albo spotyka się z apostołami na kolacji i je z nimi rybę.

A jeszcze wcześniej, tuż po zmartwychwstaniu... składa swoje szaty.

Opowiada o tym Ewangelia św. Jana (por. J 20, 1-9). Kiedy Jan i Piotr przybyli do grobu po usłyszeniu wieści, jakie przekazała im Maria Magdalena, zobaczyli w środku „leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą w jednym miejscu”. Nie sposób nie uśmiechnąć się, czytając ten fragment, bo coż my zrobilibyśmy po wstaniu z grobu? Wielu z nas pewnie odrzuciłoby prześcieradła na bok, w radości, w triumfie, w zwycięstwie; ktoś przejmowałby się szatą, co więziła? A Jezus pierwsze, co zrobił, to poskładał i ułożył swój śmiertelny całun.

I w tym prostym geście objawia się Bóg, który przychodzi do nas w małych, zwykłych, codziennych rzeczach. To tam musimy Go nieustannie wypatrywać, bo chociaż celebracja zmartwychwstania w uroczystej liturgii jest ogromnie ważna, to dla wielu z nas to święto-

wanie kończy się wraz z ucichnięciem melodii organów i wyjściem z kościoła. Nie szukamy już Zmartwychwstałego w swoich domach, w rodzinach, w rutynowych czynnościach, które wykonujemy, wracamy niejako do życia sprzed zmartwychwstania. Utożsamiamy Boga z tym, co wielkie i podniosłe, podczas gdy On objawia się również – a może przede wszystkim – w tym, co małe, drobne, zwykłe, proste, codzienne.

Bardzo nam dziś potrzeba właśnie takiego Jezusa, który przyjdzie do naszych domów, mieszkań, do naszych kuchni, salonów, sypialni, do naszych rodzin – czy to szczęśliwych, czy skłóconych – do naszych zajęć, naszych chorób, naszej pracy, naszych lęków i strachu, do naszych marzeń, pragnień, tęsknot. Może właśnie dziś Zmartwychwstały Chrystus chce usiąść z nami przy stole i raz jeszcze powiedzieć: „Żyję”. Tylko serce, które będzie wrażliwe i wyculone na takie niepozorne, drobne, powszednie rzeczy, może Go spotkać. A gdy już zobaczymy Go w tych małych sprawach codzienności, On powie do nas to samo, co usłyszeli od Niego apostołowie w dniu zmartwychwstania: „Pokój wam”.

Nasz Bóg nie jest Bogiem dalekim i niedostępnym. Wręcz przeciwnie: zrobił wszystko, by być jak najbliższy nas, tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Jeśli jeszcze w to wątpisz, przypomnij sobie, w jakiej postaci z nami pozostał – w chlebie. Zwykłym, prostym, codziennym, powszednim.

Chrystus zmartwychwstał – i jest blisko!

Iwona Zębala

Przez umiłowanie Krzyża ku Zmartwychwstaniu naszemu

Kiedy patrzymy na krzyż Jezusa Chrystusa, to dochodzimy do stwierdzenia, że w całej tej historii i wielości wydarzeń, które Krzyż w sobie zawiera, śmiało możemy powiedzieć: Bóg w dziele odkupienia człowieka *poszedł bardzo odważnie, poszedł na całość i poszedł bardzo daleko*. Zdecydowanie *poszedł bardzo daleko*, kiedy wzięcie się pod uwagę fakt, że to *Ojciec posyła Swojego Syna* na taką, a nie na inną śmierć. Bóg jako *główny reżyser* planu zbawienia doskonale zdawał sobie sprawę z jakimi cierpieniami i katuszami Jego Syn się spotka oraz czemu i komu będzie musiał stawić zdecydowany opór.

Ofiara krzyżowa i całe jej bogactwo jest dla każdego człowieka – różnych czasów – *emanacją wielkiej miłości Boga* do nas. Ta emanacja wielkiej miłości Boga pokazuje też bliskość, na jaką *stać Boga*, aby uratować nas od śmierci wiecznej.

Mając przed oczyma perspektywę tego, że grzech oddziela nas od życia wiecznego, Bóg nie mógł powiedzieć NIE wobec zbawienia rodzaju ludzkiego. On zdecydował się powiedzieć TAK, gdyż tak drogi i ważny jest człowiek: *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?* (Rz 8, 31-32).

Skoro tak ma się dzieło i historia zbawienia, to rodzi się bardzo proste pytanie: *dlaczego potępiamy Boga i odrzucamy Go, wiedząc, że dar naszego zbawienia został dokonany nie poprzez ofiarę syna kogoś innego tylko poprzez ofiarę syna własnego?*

cd. na s. 5

Przez umiłowanie Krzyża... *dc ze s. 4*

Dlaczego tak trudno nam zaakceptować fakt, że to Bóg niejako wziął na własne ramiona i w swoje ręce odpowiedzialność za losy człowieka i świata? On w naszym zastępstwie, niejako *posłużył się swoim synem*. Ten Syn Ojcu zaufał. Był Mu wierny i posłuszny... aż po Krzyż (Flp 2, 8).

Dlaczego odrzucamy Boga, skoro na każdym etapie historii zbawienia naszego jest obecny Bóg, który jest z nami?

Gdzie On jest najbliżej? Bóg z nami najbliżej objawia się w Jezusie Chrystusie, który jest nazywany Emmauelem (*Bóg z nami*)?

Kiedy jest On najbliżej? Kiedy w Jezusie Chrystusie Bóg przyjmuje naszą ludzką naturę. Dzieli w ten sposób z nami nasz ziemski los. Ale to *bycie z nami* osiąga swój punkt kulminacyjny w chwili męki i śmierci Chrystusa na krzyżu. Wtedy to Boska miłość rozciągnęła się aż do otchłani. Historia i dzieje zbawienia, a szczególnie Osoba i misja Jezusa Chrystusa, są wielką manifestacją i dowodem na to, że Bóg *jest z nami i po naszej stronie*. Aż do końca, gdzie krzyż jest jakby *znakiem i pieczęcią tego nieustannego bycia z nami*, i to w nieskończoność.

On, który nawet własnego Syna nie oszczędził ...

Otóż w tych słowach daje się zauważyć przeogromny bezmiar tragedii. Bóg w bólu i hańbie krzyża nie znajdował przyjemności. To, w jaki sposób potraktowano Syna Bożego, było nieskończonym okropieństwem i okrucieństwem ze strony człowieka. W tej godzinie siła grzechu osiągnęła swoje *apogeum*. Prawdziwa istota grzechu – atak na samego Boga – została w pełni obnażona. Dlatego każdy grzech, nasz grzech, jest atakiem przeciwko Bogu. Odrzuceniem Boga. Zamachem na Jego prawo, prawdę i piękno. Ale Bóg nie oszczędził własnego Syna. On Go...

Wydał ...

Biblia bardzo mocno podkreśla i mówi, że Jezus został wydany przez Judasza (Mk 3, 19), Piłata (Mk 15, 15), Heroda, Żydów i pogan (Dz 4, 27-28), a także przez nas samych (1 Kor 15, 3; Gal 1, 4). Nawet Pismo Święte mówi, że to Jezus sam siebie wydał (J 10, 17; 19, 30). Ale kiedy św. Paweł pisze, że to *Bóg wydał Swojego Syna*, to pragnie powiedzieć, że pośród tych wszystkich sytuacji, w których Jezus został wydany przez ludzi, to także Bóg wydał swojego Syna na śmierć, posługując się człowiekiem: *tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście* (Dz 2, 23). W Judaszu, Piłacie, Herodzie, żydowskich tłumach, pogańskich żołnierzach i naszym grzechu oraz posłuszeństwie Jezusa, Bóg był tak blisko człowieka, że wydał własnego Syna. I historia ludzkości nie zna większego wydarzenia tak dramatycznego, jak to które rozegrało się ok. 2000 lat temu.

Wydał... aby darować

Trzeba stwierdzić, że trochę dziwna na pierwszy rzut oka jest ta *zwycięska logika nieba*, która wiedzie przez

krzyż. Skoro Bóg nie oszczędził własnego Syna, to również nie będzie nam oszczędził także wszelkiego dobra. Oto akt ostatecznego zbawienia i wykupienia człowieka *gdyż Bóg nie odmawia dobrodziejstw postępującym nie-nagannie* (Ps 84, 12). Wszystko jest dla człowieka *czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy to rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe; wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga* (1 Kor 3, 22-23).

Trzeba przyznać, że ta *zwycięska logika nieba*, uniewinniająca wszystko i wszystkich, świadczy o przeogromnej miłości. Bóg poświęcił Swojego Syna, aby zagubionej i zatraconej ludzkości przywrócić niebo i pełnię życia. To był gest jeden, szczególny i niepowtarzalny. W Chrystusie Bóg dał i wyraził wszystko i to w pełni.

Krzyż poprzez swój kształt, symbolizuje pojednanie gdyż belki *pionowa i pozioma* oznaczają, że dzięki śmierci Chrystusa, Bóg jedna się z człowiekiem i człowiek zostaje pojednany z Bogiem. Celem ofiary krzyżowej Chrystusa jest wezwanie do pojednania pomiędzy ludźmi, gdyż *pojednanie człowieka z człowiekiem otwiera drogę i prowadzi do pojednania z Bogiem. Jeśli nie jesteś pojednany z człowiekiem to, nie możesz być pojednany z Bogiem. Brak pojednania międzyludzkiego wyklucza pojednanie z Bogiem*. W bóście Chrystusa na krzyżu odkrywamy wezwanie do komunii z Bogiem. A człowieczeństwo Chrystusa mówi, że człowiek spełnia się wtedy kiedy przebacza drugiemu człowiekowi.

Historia krzyża i to, co on w sobie zawiera, to nie jest tylko zapis tragedii, tortur i bólu. Krzyż wyznacza moment. Jest wydarzeniem epokowym i ponadczasowym, gdyż w nim inicjatywa zbawienia i odkupienia człowieka osiąga swoją pełnię. *Bóg wydał swojego Syna nie w jakimś abstrakcyjnym geście, ale bardzo konkretnie - za każdą i każdego z nas. W swoim Synu obdarzył nas wszystkim, czego potrzebujemy. Nie musimy już o nic prosić. Zostaliśmy obdarzeni życiem wiecznym i możemy w nadziei oczekiwać pełnego uczestnictwa w tym nieskończonym darze*.

Toteż Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego jest *szczytem szczytów*, gdyż otwarło się przed nami *zbawienie* i wyzwolenie od potępienia wiecznego, oraz *odkupienie*, czyli wyciągnięcie nas niejako z niewoli grzechu. My o własnych siłach nie potrafilibyśmy nigdy z niej się wyrwać.

Jeżeli zbawienie i odkupienie dokonało się poprzez Krzyż, a Jezus Zmartwychwstał dnia trzeciego, to Krzyż pokazuje też bezsilność szatana i wszystkich sił wrogich Bogu. Siły te mogą wiele zniszczyć, zakłamać, wypaczyć, ale nie mogą oderwać od Boga tych, którzy rzetelnie idą za Chrystusem: *To nie tyle przez swoje straszliwe cierpienia Chrystus Pan nas odkupił, ile odkupił nas przez miłość, która była w Nim tak potężna, że nawet straszliwe cierpienia Kalwarii jej w Nim nie zachwiały*.

Poranek Wielkanocny jest czasem radości albowiem to Bóg w Chrystusie Zmartwychwstałym *uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów* (Kol 1,1 2-14).

o. Edmund Urbański OFM

Katecheza XVI – Kościół i problem autorytetu

Mówi się o czasach współczesnych, iż są one czasami zaniku wszelkich autorytetów. Pozwolę sobie zupełnie nie zgodzić się w powyższym zdaniem, a powód owego sprzeciwu może być dla wielu zaskakujący. Twierdzę bowiem, iż podobnie jak nie ma ludzi niewierzących – choć kwestią otwartą pozostaje przedmiot wiary konkretnego człowieka – tak samo nie ma ludzi, którzy nie podążaliby za jakimś autorytetem. Poparcia dla tak postawionej tezy, należy szukać w naukach humanistycznych, szczególnie w psychologii, socjologii, filozofii, czy kulturoznawstwie, a także w życiu codziennym. Wszystkie one ukazują szereg potrzeb oraz powiązań i zależności świadomych i nieświadomych, dzięki którym może człowiek realizować swoje istnienie. Uczymy się od innych zawsze, nawet wtedy, gdy jesteśmy przekonani, iż konkretna decyzja jest jedynie naszym wyborem, a praca, jedynie wynikiem naszego działania. Prawdziwym problemem nie jest zatem to, czy w ogóle mamy jakieś autorytety, ale co lub kto nim jest, oraz w jakim zakresie wpływa i kształtuje on ludzkie życie, a także jakie konsekwencje niesie ze sobą podążanie za jego wskazaniem?

1. O uczeniu, czyli o mistrzu i uczniu

W niedoścignionych, ze względu na swą wyjątkową wartość, przykładach relacji pomiędzy mistrzem i uczniem (możemy dostrzec je w wielu filozofiach, a także w Ewangeliach – np.: Mt 10, 24-25), skupiamy się zwykle na postaci ucznia podążającego za wskazaniem nauczyciela. Jest on – pokrótce – tym, któremu przekazywane są określone umiejętności. Wypada jednak dostrzec także postać samego nauczyciela. Dobry nauczyciel to nie tylko ktoś, kto coś wie i przekazuje młodemu adeptowi swoje doświadczenie w jakiejś dziedzinie, ale to również człowiek, który pracuje nad sobą i nad swoim sposobem przekazu, aby nauczać jak najlepiej. Nie tylko uczeń powinien się uczyć, ale także jego nauczyciel. Doświadczenie pokazuje zaś, iż wiedza przekazywana ugruntowuje się w nauczycielu (podobnie jest z apostołem głoszącym wiarę) i to nie tylko dlatego, iż jest po raz kolejny powtarzana, ale także dlatego, że pojawiają się coraz to nowe okoliczności, dzięki którym jest ona lepiej i głębiej poznana. Co więcej, treść nauczania (a przynajmniej rozumienie poszczególnych zagadnień) jak i metody pedagogiczne, mogą zostać skorygowane przez naturalnie zmieniające się okoliczności życia i różne predyspozycje osób, do których jest kierowana. W trakcie takiego, dobrze przeprowadzonego procesu, otrzymujemy zarówno lepiej przygotowanego nauczyciela jak i ucznia, a także przyczyniamy się do rozwoju poszczególnych dziedzin wiedzy.

2. Uczenie a miłość

W procesie nauczania najważniejszy powinien być uczeń. Myślę, że każdy z nas ma własne doświadczenia z czasów szkolnych i kontaktów z nauczycielami. Zapewne wspomnianie niektórych z nich napędza nas smutkiem, lękiem, a nawet przywołuje słuszne pretensje. Ale są na szczęście i tacy, których wspominamy z wielkim szacunkiem. Może być informacją zaskakującą dla wielu młodych ludzi, zwłaszcza uczących się jeszcze, że wśród nauczycieli darzonych sympatią przez starsze pokolenia są przede wszystkim ci, którzy stawiali mądre, choć niekiedy trudne wymagania. Nauczyciel to nie kumpel do dobrej zabawy. To przede wszystkim ktoś, kto uczestniczy w radościach i towarzyszy w pokonywaniu kłopotów, by wysiłki ucznia dały pozytywne rezultaty. Inaczej nie da się ich osiągnąć.

W dawnych czasach uczniowie, czyli osoby najczęściej w dojrzałym już wieku, same garnęły się do nauczycieli, aby skorzystać z ich mądrości. Zresztą, w czasach antycznych bardzo często nie chodziło uczniom tylko o naukę określonego zawodu, ale o coś znacznie cenniejszego, o naukę życia, dzięki której mogliby osiągnąć szczęście. W Ewangeliach występują postacie apostołów, którzy jeszcze przed wyborem ich przez Jezusa należeli do grona uczniów innych osób (św. Jan i św. Andrzej – uczniowie św. Jana Chrzciciela). Można powiedzieć, odwołując się do zasad biznesu, że znajdując Pana, znaleźli tego, który więcej mógł im zaoferować, choć to właściwie sam Pan pierwszy ich zaprosił do bliskiej relacji ze sobą.

Zarówno w sytuacji powszechnego zdobywania wiedzy w szkole, jak i głębszych poszukiwań sensu ludzkiego życia, możemy dostrzec pewne wspólne wysiłki i motywacje, zarówno ucznia, jak i nauczyciela. W przypadku nauczyciela główną motywacją działania powinna być miłość do ucznia. Zapewne coraz większa liczba obiektywnych obserwatorów szeroko pojętego procesu edukacji jest w stanie dostrzec, iż tylko wtedy nauczyciel będzie starał się być dobrym kierownikiem poczynań intelektualnych i moralnych ucznia, gdy potrafi kochać, zarówno ucznia jaki i wiedzę (umiejętności), którą przekazuje. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza w czasach, gdy coraz mocniej akcentuje się nie tylko w szkolnictwie, ale w każdej dziedzinie ludzkiej działalności, jedynie względy finansowe.

Nieco inaczej jest ze sprawą motywacji w poczynaniach uczniów. Im zawsze trzeba umieć wskazać prawdziwe cele i wartości. Czasy współczesne proponują, w sposób wręcz utopijny, ochronę ucznia przed wszelkim wysiłkiem, określanym niekiedy, jako działanie represyjne. Skupiając się jedynie na najważniejszych predyspozycjach ucznia zupełnie zaniedbujemy inne dziedziny jego rozwoju. Wspominany już w katechezach Zygmunt Bauman twierdzi nawet, iż dziś potrzeba zupełnie innych nauczycieli, niż w czasach minionych. Mają oni za zadanie przede wszystkim wydobyc z ucznia i rozwijać to, co jest jego najsilniejszą stroną, i nad czym sam chciałby pracować. Trudno jest zupełnie odmówić racji takiemu podejściu do procesu edukacji, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś z dorosłych (najczęściej rodzice) próbuje na siłę kształcić młodego człowieka w dziedzinach, do których, on po prostu, z naturalnych przyczyn, nie wykazuje zainteresowania.

Choć najlepsze wyniki może osiągnąć ten, kto ma wrodzone zdolności do podejmowania określonych działań, warto przywołać również niezwykle cenną uwagę głoszoną przez wielu specjalistów: „Aby osiągnąć sukces, potrzeba 5 procent talentu i 95 procent pracy”. Wypada też dodać do tego zdania potrzebę różnych przedsięwzięć ogólnorozwojowych. No właśnie, „aby osiągnąć sukces”... Jeśli skupimy się tylko na wrodzonych predyspozycjach, a zapomnimy o zaangażowaniu jedno- i wielokierunkowym, które niechybnie, na pewnym etapie, zawsze przyniesie trud i znój, nie osiągniemy zbyt wiele. Naznaczeni będziemy piętnem trwania w swoistym marazmie, który nigdy nie przyniesie człowiekowi oczekiwanego zadowolenia. Praca, nauka, poświęcenie, oraz wszelkie akty wewnętrzne i zewnętrzne, zarówno względem siebie jak i innych, jeśli są traktowane na poważnie, zawsze kiedyś przyniosą krzyż, który trzeba będzie ponieść, aż do chwały zmartwychwstania. Dlatego potrzebna jest miłość, abyśmy chcieli tego dokonywać, a nawet więcej: Bóg, który jest Miłością, oraz Źródłem i Sensem każdego prawdziwie miłostnego działania.

Katecheza XVI ... *dc ze s. 6*

Jeden, święty, powszechny i apostołski

Nie jest sprawą prostą wejść w głębię jakiegokolwiek dziedziny, czy przestrzeni. Dzisiejszy rozwój technologiczny nie idzie, niestety, w parze z pogłębioną refleksją na tematy dotyczące ludzkiej duszy. Często również zajmujemy się problemami drugorzędnymi. Nie oznacza to wcale, iż w tych problemach nie potrzebujemy żadnych autorytetów. Są to jednak autorytety na miarę konkretnego problemu, którym niekoniecznie musimy się zajmować. Koniecznie natomiast wypada się zająć głębią swojego życia, najważniejszymi wartościami, pragnieniami i nadziejami, które kształtują nasze istnienie. Trzeba zatem zwrócić się w stronę autorytetu, który jest w stanie wskazać nam świat odpowiadający na takie zapotrzebowanie. A powinien to być zawsze świat obiektywnych wartości duchowych.

Dla ludzi religijnych ich wspólnota wyznaniowa, posiadająca konkretną doktrynę i organizację, jest autorytetem prowadzącym wierzącego do Boga. Zjednoczenie z Bogiem jest celem ludzkiego istnienia, Kościół zaś „jedynie” drogowskazem do osiągnięcia tego celu. Podobnie jak w przypadku zdobywającego umiejętności ucznia, gdzie postać nauczyciela wskazuje kierunek kształcenia, tak samo powinno być z każdym rodzajem autorytetu. Często zapominamy o tym, myląc ważne dla nas drogowskazy z wartościami, które mamy dzięki nim osiągnąć.

Jeśli w Credo padają słowa: „wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”, to nie chodzi w nich o to, że ma on być autorytetem w każdej dziedzinie, albo że wszyscy jego przedstawiciele, zwłaszcza osoby wysoko postawione w hierarchii, są ludźmi nieskazitelnymi. Dojrzały wyznawca dostrzeże w tych słowach znacznie głębsze treści, niż te, które dominują w powszechnej świadomości i są podkreślane przez kulturę masową.

Kościół jest jeden, bo przede wszystkim, ma jednego Założyciela, który pragnął jedności i jest z każdym wierzącym w Niego „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Jest święty, ponieważ można w nim skorzystać ze świętych środków ku zbawieniu (sakramenty, Słowo Boże, żywa tradycja Kościoła). Jest apostołski, gdyż zbudowany jest na fundamencie wiary pierwszych, najbliższych uczniów Chrystusa oraz sukcesji apostołskiej przekazywanej przez wieki. Jest, w końcu, powszechny, gdyż nauczanie Kościoła może być realizowane przez wszystkich ludzi, którzy porzuciwszy swój grzech, są w stanie iść za jego wskazaniem na spotkanie z Panem.

Refleksja na zakończenie

Za papieżem Benedyktem XVI można stwierdzić, iż współczesny, coraz bardziej znerwicowany, samotny, przelękniony i „biedny” człowiek, potrzebuje, jako lekarstwo na swoje liczne dolegliwości, Boga samego. Potrzebuje również dobrych autorytetów, którzy będą w stanie pokazać mu w świetle Bożej Miłości, jego bolączki i braki oraz powiedzieć mu, z całą mocą i osobistym przekonaniem, iż tylko Bóg jest najdoskonalszym Lekarzem każdej ludzkiej duszy. Są tylko dwie przeszkody na drodze do realizacji takiego działania: zarówno zwykli ludzie, jak i autorytety „patrzą w dół”, czyli jedynie na samych siebie i swoją doczesność. I jako ludzie, i jako większe lub mniejsze wspólnoty, oraz jako cały Kościół, wciąż potrzebujemy nawrócenia, aby dostrzec i podążać za tym, co Prawdziwe i Odwieczne, realizując w ten sposób swoje powołanie.

Andrzej Duk OFM

Katolik wobec politycznych wyborów

Jeśli ktoś zachnął się na widok tego tytułu, to spieszę wyjaśnić: nie będzie namawiania do głosowania na jakiegokolwiek kandydata w nadchodzących wyborach. Będzie natomiast o znaczeniu wyborów dla życia społecznego, o wpływie na wszystko, nawet na ceny przysłowiowego masła w osiedlowym sklepie. A przede wszystkim będą moje refleksje o stanie sumień polskich katolików, bo właśnie przy okazji politycznych wyborów ujawnia się kompletny rozdźwięk między deklarowaną przynależnością do Kościoła katolickiego a faktycznym głosowaniem na ludzi i za programami politycznymi, które prowadzą do demoralizacji polskiego społeczeństwa.

Całkiem często można usłyszeć takie opinie: oni się tylko kłóca, każdy kto dorwie się do koryta to tylko kradnie, przestało mnie to w ogóle interesować, nic tylko nerwy tracę. No i jeszcze: *i tak nie mam na nic wpływu!* Czyżby? Jeśli rzeczywiście twój głos w wyborach nic nie znaczy, to dlaczego wszyscy tak nachalnie starają się przeciągnąć cię na swoją stronę? Prawdą natomiast jest, że ktoś może mieć korzyść z tego, że zniechęci cię do udziału w wyborach. Ale to już wyższy stopień manipulowania społeczeństwem, czyli tak zwanej socjotechniki. Temu można zaradzić idąc do głosowania. Jeszcze tylko, żeby głosy liczyli uczciwie.

Podsumuję to tak – jeśli jesteś z czegokolwiek niezadowolony, za wysokie ceny, bezrobocie, kolejki do lekarza i tak dalej, i tak dalej, a nie brałeś udziału w wyborach, to w ogóle nie masz prawa do jakiegokolwiek narzekania, zmarnowałaś swoją szansę wpływu na sytuację. Nieobecni nigdy nie mają racji! Nigdy!

Kolejne wyjaśnienie – jeśli ktoś po przeczytaniu tego tytułu się zachnął, to chyba nie rozumie praw i obowiązków obywatela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Katolicy to także obywatele i każdy z nich ma i prawo, może i obowiązek, zabrania głosu w każdej, a szczególnie w najważniejszych sprawach naszego państwa. I ja też mam prawo głośno wypominać, gdy katolicy nie widzą nic złego w głosowaniu na polityków, którzy publicznie głoszą, że będą katolików „opiłowywać”! Katolicy, gdzie jest wasze sumienie? Gdzie instynkt samozachowawczy? A może już nie chcecie być katolikami, nie chcecie katolicyzmu w Polsce, to przyznajcie się do tego otwarcie. Katolik nie może mówić «*piąte – nie zabijaj*» i równocześnie akceptować aborcję, czyli zabijanie dzieci. Podobnie z innymi przykazaniem. Całe szczęście, że Bóg jest miłosierny, bez tego pewnie byłoby niewielu zasługujących na niebo. Z drugiej jednak strony mam wrażenie, że ludzie za bardzo liczą na Boże miłosierdzie – trzeba używać świata póki młodość, na kościół i paciorki przyjdzie czas, kiedyś, później, Pan Bóg i tak wybaczy. Kompletnie ignorowanie, że na to miłosierdzie trzeba zasłużyć skrucną i zadośćuczynieniem. Zapominają, że Bóg jest także Sędzią, który za dobre wynagradza, ale jednak za zło karze. I czy w ogóle będziesz miał czas na poprawę?

Już o tym kiedyś pisałem, ale powtórzę się kolejny raz – żeby katolik mógł się za takowego uważać, to musi być także wzorowym obywatelem, bo Ojczyzna to przecież wielka rzesza jego bliźnich, których powinien kochać jak siebie samego, licząc również na ich wzajemność. Wzorowym, bo katolik powinien wymagać od siebie samego więcej, *nawet jeśli inni od niego nie wymagają*, jak nawoływał święty Jan Paweł Wielki.

cd. na s. 8

Katolik wobec politycznych wyborów *dc ze s. 7*

Katolik płaci sprawiedliwie naliczane podatki, nie kantuje na „lewych” fakturach lub jazdą autobusem „na gapę”, broni Ojczyzny w razie potrzeby. Ale katolik i obywatel ma też prawa, takie same, jak każdy inny. Ma prawo do wychowania swoich dzieci na katolików, ich ochrony przed deprawacją, do sprawiedliwych sądów, bezpieczeństwa na ulicach Celowo mieszam sprawy błahe i arcyważne, żeby podkreślić – chodzi i o wszystkie i o wszelkie sprawy. Mam prawo zabiegać o swoje dobro, dobro mojej rodziny, ale nigdy na koszt innych, także nigdy kosztem dobra wspólnego, będącego też dobrem moim, ale do współużytkowania. Katolicyzm jest kategoryczny i radykalny – *tak-tak, nie-nie*.

Brak zaangażowania w sprawy wspólne jest grzechem zaniedbania, obciążającym sumienie katolika. Jeśli ktoś ma inne zdanie, proszę, możemy podyskutować. Ja będę się starać przekonać wszystkich czytelników, że tak właśnie jest. Nie pójście do wyborów jest grzechem. Najwna wiara politykom, którzy już nas oszukali, drugi i kolejny raz, jest grzechem, bo jest to brak roztropności, czyli marnowanie jednego z darów Ducha Świętego.

Te rozważania są o katolickim sumieniu, a bliżej, wrażliwości naszych sumień na sprawy dotyczące życia we wspólnocie: rodzinnej, parafialnej, osiedla, wioski, miasta, wreszcie kraju. Z tej wyliczanki widać, że im wyżej, tym bliżej polityki, ale przy okazji trzeba by zastanowić się, czym jest polityka i czy katolik może i powinien się w nią angażować. Tak! Tak! Tak! Polityka naprawdę nie musi być brudna, przeciwnie, ma być służbą ogółowi, ma być moralna. Przeczytajcie kolejny i kolejny raz przemądrą modlitwę autorstwa Piotra Skargi.

Już na początku Biblii, w Księdze Rodzaju, gdy Bóg mówi do Adama «*czyńcie sobie ziemię poddaną*», to używa liczby mnogiej. A więc nie «*urządzaj ziemię samodzielnie, według własnego pomysłu czy widzimię*», ale «*wspólnie, w grupie i tak, by każdy miał z tego pożytek*». Przy okazji, to polecenie zawiera także sugestię, może wręcz nakaz, by bogactwami ziemi gospodarować odpowiedzialnie, by starczyło ich dla mnie, dla innych, teraz i w przyszłości. Rabunkowa gospodarka, dewastacja środowiska jest grzechem.

Wróćmy do sprawy sumienia. Wszystkie spisane czy tylko ustnie przekazywane normy moralne, a także prawne, pochodzą od prawa naturalnego. Tak go nazywamy, bo ukształtowało się w nas wraz z rozwojem ewolucyjnym, czyli dostosowaniem sposobu życia do warunków środowiska. Jednak nie wszystko w ewolucji da się wyjaśnić procesami naturalnymi, spontanicznymi, a szczególnie co dotyczy człowieka. Bóg ingerował w historię świata i ingeruje nadal, ale po swojemu, subtelnie, niemal niezauważalnie. Dlatego właśnie my, chrześcijanie, uważamy, że prawa naturalne pochodzą nie od samej natury, ale od Boga.

Jakieś namiastki norm życia społecznego występują także wśród zwierząt, oczywiście intuicyjne, a nie świadome. Niektóre oceniamy jako „moralne”, inne mogą nas szokować. Nie zjadam osobników mojego gatunku, bo to szkodzi naszej populacji – kanibalizm jednak występuje w przyrodzie, ale w skali liczby gatunków jest rzadki i zawsze „usprawiedliwiony” jakąś korzyścią ewolucyjną. Żeby moje cechy genetyczne dominowały w przyszłości, to zeżrę potomków mojego rywala – tak jest na przykład wśród lwów i u naszych milusińskich

kociaków. Szokuje, ale taka jest natura, szuka po omacku najlepszych rozwiązań. Bóg natomiast postępuje celowo, według Swojego odwiecznego planu.

Najdoskonalszym zbiorem praw moralnych jest Dekalog, uzupełniony w Nowym Testamencie dwoma przykazaniem miłości, Boga i bliźniego. Warto zauważyć, że jest on realizacją prawa naturalnego, znanego wszystkim pierwotnym ludom. Nawet gdybym zapomniał, że te przykazania pochodzą od Boga, wyobraźmy sobie świat, ludzkość, która rygorystycznie stosowałaby się do Dekalogu. Spośród 10 przykazań aż 7 odnosi się nie do kultu samego Boga, ale do relacji międzyludzkich. Bóg oczywiście jest ważny w tym systemie moralnym, jako prawodawca, gwarant porządku, bo Jego nakazów samowolnie żaden człowiek zmienić nie może. Gdyby nie gwarancje Boga, natychmiast znalazłby się poprawiacze. Dekalog to tylko 10 zdań! Porównajcie z objętością Kodeksu Karnego, opasłego i nie do końca skutecznego. Świat idealny, bez zbrodni, narkotyków, kradzieży, zdrad małżeńskich, masowo mordowanych nienarodzonych dzieci, wymuszanej eutanazji seniorów, a nawet całkiem już pokazywanych, bo 12-letnich dzieci z defektami genetycznymi ... Szokuje was? Nie wiedzieliście o tym? Może nałogowo słuchacie telewizji działających za obojętnością i na pewno nie w naszym, polskim interesie? Sączona przez lata mieszanina półprawd i kłamstw (taki sposób dla zyskania na wiarygodności) niestety ma rujnujące skutki. Ludzie! Używajcie własnych głów, nie dajcie sobie wmówić każdego głupstwa! Szanujcie największe Boże dary, czyli wolność, rozum i rozróżnienie dobra i zła, chrześcijańskie sumienie! Masz prawo do wolnego wyboru, dobro lub zło, masz rozum, żeby ocenić, który wybór jest mądry, a który głupi. I masz w końcu sumienie, które jeśli nie jest uspione, znieczulone przez sączącą się propagandę, powinno cię skłonić do wyboru dobra, czyli, w przypadku katolika, wartości chrześcijańskich.

Dekalog powinien być naszym wyborczym drogowskazem. Wybierać tylko takich, którzy postępują według Dekalogu. Poza tym mogliby wierzyć w co tylko chcą. Takie głosowanie jest zgodne z katolickim sumieniem. Dla dobra i twojego, i mojego, i wszystkich!

Zenon Sulek

Nadzieja

nadzieja na zboże

chleb z dotknięć słońca

i wzrostu nasion

w myśli Siewcy,

guziczki pączków tryskające zielenią.

nadzieja na szatę liści – namiot godowy

dla ptaków,

nadzieja w cierpieniu Chrystusa

ofiary Baranka

na wieczne Odkupienie

z niewoli grzechów i podstępów Szatana.

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego*